

Marek SIWIEC

KATYŃ STRASZNY I ZNANY

Jeśli zapomnę o nich,
Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie...

Prawie dwa lata temu społeczeństwo polskie poinformowane zostało o powstaniu komisji mieszanej historyków polskich i radzieckich dla zbadania tzw. białych plam w stosunkach między tymi dwoma państwami i narodami. Najważniejszą, najbardziej symboliczną, z nich jest sprawa mordu dokonanego na oficerach polskich w Katyniu i w innych, nie znanych ogółowi, miejscach kaźni. Niestety, jak dotąd jedynym bodajże świadectwem aktywności tego szacownego gremium są komunikaty informujące, że komisja ta znowu czegoś w archiwach radzieckich... nie znalazła. W tej sytuacji nasuwa się pytanie o przyczynę, cel i znaczenie prac komisji. Nie jest to bowiem problem li tylko, a nawet nie przede wszystkim, historyczny. Rozpatrywać go należy w płaszczyznach tyleż politycznej, co i moralnej. Samo bowiem powołanie komisji nie jest, jak się wydaje, niczym innym jak jedynie jednym z symptomów zmian politycznych zachodzących w państwie radzieckim. Spowodowane zostało czasową koniunkturą polityczną i ma do spełnienia konkretne, krótkofalowe cele polityczne. Jakże, to temat do innych nieco rozważań. Zaś w sferze moralnej nie można wyobrazić sobie innego finału sprawy katyńskiej niż publiczny rachunek sumienia osób, organizacji, instytucji czy wręcz całych formacji ideowo-politycznych winnych nie tylko dokonania zbrodni, ale i jej zatajania, przemilczania, fałszowania i przekłamania. Do tego nie są niezbęd-

ne badania archiwalne. Do tego potrzebna jest uczciwość intelektualna i odwaga cywilna. Nie tylko policjantów i polityków, ale także dzisiejszych luminarzy nauki polskiej – „odkrywców” zbrodni radzieckiej w Katyniu. Historyków, którzy jeszcze lat temu 20 i 10 nie potrafili zachować, choćby tego minimum szacunku dla siebie, aby milczeć. Wtedy winni według nich byli „faszyści niemieccy”. Wina jest zróżnicowana, ale jednoznaczna. Nie chciałbym, aby rozważania niniejsze nabrały charakteru donosu historycznego. Dlatego powstrzymam się tutaj od szczegółowych wskazówek bibliograficznych¹. Ekspiacja będzie miała sens o tyle tylko, o ile dokonają jej sami fałszerze historii.

Oczywiście, rozumiejąc polityczne przyczyny „katyńskiego otwarcia” i żądając moralnego zadośćuczynienia, nie można jednocześnie deprecjonować wartości badań stricte historycznych. Musimy jednak mieć świadomość, że zdecydowana większość tego, co można było w tym problemie odkryć i opisać, dawno już została odkryta i opisana przede wszystkim staraniem środowisk polskich na emigracji. Jakkolwiek nie wszystko w tej zbrodni jest jasne, nie wszystko układa się

¹ Nie można jednak nie wskazać na artykuł *Wizyta w Katyniu* J. Karkoszki, korespondenta „Rzeczypospolitej” akredytowanego w Moskwie, który w lipcu 1988 r. powtarza tezy bardziej sowieckie od sowieckich.

w ciąg logiczny, to jednak największe luki są raczej nie ściśle faktograficzne, lecz w dziedzinie motywacji psychologicznych i politycznych. Na jedne i na drugie postaramy się poniżej wskazać.

Słowo „Katyń” jest symbolem. Symbolem nie tylko znanych i nieznanymi miejsc kaźni Polaków w ZSRR. Symbolem całej polityki radzieckiej wobec Polski od 1939 r. Jest klamrą spinającą układ Ribbentrop-Mołotow i krwawe wprowadzenie rządów komunistycznych w Polsce. Wypada zgodzić się z wyrażoną na łamach „Konfrontacji” opinią wybitnego historyka radzieckiego R. Miedwiediewa, że zawarcie 23 VIII 1939 r. z III Rzeszą paktu o nieagresji było zgodne z radziecką racją stanu. Było to posunięcie w stylu tradycyjnej, wyrafinowanej polityki brytyjskiej. Ale niemoralność, zbrodniczość tego traktatu nie leży przecież w zobowiązaniu nieagresji. Jest nią tajny protokół obciążający obie strony współdziałaniem do eksterminacji narodu polskiego i do zniszczenia państwowości polskiej (i państw bałtyckich). Miedwiediew o nim nie mówi, polsko-radziecka komisja go nie znalazła, 1 VI 1989 r. z trybuny Zjazdu Deputowanych Ludowych ZSRR padło jednoznaczne stwierdzenie, że w archiwach radzieckich brak dokumentacji potwierdzającej jego istnienie. Powstaje obawa, że komisja w takiej sytuacji mogłaby dojść do ściśle naukowego wniosku, iż protokołu takiego nie było i wkroczenie wojsk radzieckich do Polski 16/17 IX 1939 r. miało rzeczywiście na celu zabezpieczenie ludności białoruskiej i ukraińskiej przed okupacją niemiecką. Mimo później zaistniałych faktów masowych deportacji i terroru, nie zdziwiłbym się taką ekwilibrystką intelektualną. Ale w powszechnej świa-

domości funkcjonuje fakt przejęcia przez Amerykanów w 1945 r. niemieckiego egzemplarza protokołu. Zaś ostatnio z okazji wizyty Gorbaczowa w RFN, oficjalnie potwierdzona została informacja, że bońskie archiwum dysponuje jego mikrofilmem. Komisja tam nie szukała...

W sumie niewiele elementów pozostało historykom do wyjaśnienia w tej pierwszej odsłonie zbrodni, aż właściwie do decyzji likwidacji obozów jeńческих. Zresztą przez stronę radziecką oficerowie i żołnierze polscy „nie musieli” być traktowani jako jeńcy wojenni. Po pierwsze ZSRR nie podpisał konwencji genewskiej, po drugie Wódz Naczelny marszałek Rydz-Śmigły w około 13 godzin po agresji radzieckiej wydał tzw. dyrektywę ogólną, rozkaz niestawiania oporu Armii Czerwonej. Brak formalnego potwierdzenia stanu wojny między Polską a ZSRR spowodował, że ok. 250 tys. żołnierzy znalazło się na statusie „elementów kontrrewolucyjnych pojmanych z bronią w ręku na terytorium państwa radzieckiego” – oczywiście posiłkując się dialektyczną interpretacją prawa. Część z nich zwolniono, część deportowano. Część przeżyła, część wymarła stanowiąc pewien procent ogólnej liczby ok. 1,2 mln polskich ofiar na Wschodzie.

Nas interesować będą tutaj losy ponad 14,5 tys. jeńców, w tym ok. 8,4 tys. oficerów. Rozlokowani oni zostali w 3 obozach: w Kozielsku (ok. 4,5 tys., większość oficerów), w Starobielsku (prawie 4 tys., w większości oficerów), w Ostaszkowie (6,5 tys., w tym ok. 400 oficerów). Spośród nich ocalało jedynie 449 osób, które uniknęły egzekucji z powodów trudnych do jednoznacznego sprecyzowania. Niemal wszyscy oni

(448) znaleźli się w obozie przejściowym w Griazowcu, a później różnymi szlakami wydostali się poza terytorium ZSRR. Inaczej jedynie potoczyły się początkowo losy prof. Stanisława Swianiewicza, jeńca obozu kozielskiego, który dotarł z transportem przeznaczonym do masakry prawie pod sam las katyński. On też w swojej kapitalnej wartości książce wspomnieniowej sugeruje, iż przyczyny ocalenia tych niespełna 450 osób szukać należy w ich wcześniejszym zaangażowaniu w działalność antyradziecką. Miano im bowiem wytoczyć indywidualne procesy². Mamy tu więc wyraźne nawiązanie do logiki procesów pokazowych drugiej połowy lat trzydziestych. Mimo to tłumaczenie takie wydaje się zbyt ortodoksyjnie dialektyczne nawet jak na warunki państwa radzieckiego. Choć rzeczywiście w gronie ocalałych, oprócz znikomej ilościowo grupki gotowej do współpracy z NKWD, przeważali ludzie związani bądź z wywiadem polskim, bądź z ruchem prometejskim, bądź też naukowo zainteresowani problematyką radziecką. Do tych ostatnich można zaliczyć i prof. Swianiewicza. Co ciekawe jednak i bardzo znamienne, był on indagowany wyłącznie o swe zainteresowania ekonomią niemiecką, a nie radziecką.

Wiosną 1940 r. nastąpiła zupełna likwidacja obozów. Jednak mordowanie wybranych jeńców miało miejsce prawdopodobnie już dużo wcześniej. W wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. wywieziono z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa kapelanów wszystkich wyznań, w większości księży katolickich³. Zostali oni wymordowani

w miejscu, które czeka na odkrycie. Idąc za nieocenionym Swianiewiczem właśnie w tym akcie należałoby się szczególnie dopatrywać satanicznej interpretacji stalinizmu. Doktor Z. Zdrojewski i Z. Gaula, współpracujący z J. Tucholskim w przygotowaniu publikacji o losach Polaków na Wschodzie, są też w posiadaniu informacji, że zimą 1939/40 r. w Ostaszkowie doszło do masowego mordu na Polakach, którzy ukończyli pięćdziesiąty rok życia⁴. Zostali oni zatopieni pod lodem jeziora Białego, jednej z odnóg jeziora Seliger. Gdyby informacja ta została potwierdzona, uzyskalibyśmy być może wyjaśnienie uporczywej pogłoski o tym, jakoby jeńcy z Ostaszkowa zatopieni zostali wraz z barkami na Morzu Białym.

Do wyjaśnienia pozostaje także rola i znaczenie zagadkowej postaci kombriga (generał brygady, w hierarchii NKWD ranga znacznie wyższa niż w wojsku) W. M. Zarubina, który pojawia się wyłącznie w tym czasie i w związku z tą zbrodnią. Był on niewątpliwie główną, choć nie stałą postacią obozu kozielskiego⁵. Do niego należało sporządzenie raportu, który zapewne był podstawą „rozwiązania katyńskiego”, choć przypuszczalnie „jedynie” w sensie selekcji osób, a nie decyzji zasadniczej. Odnalezienie tego raportu byłoby wystarczającym usprawiedliwieniem powstania komisji polsko-radzieckiej.

Problemem kluczowym katyńskiej zbrodni jest jednak oczywiście odpowiedź na pytanie: kto, kiedy i dlaczego podjął decyzję „likwidacji” obozów? To jest problem stricte historyczny.

² *W cieniu Katynia*, Paryż 1986, s. 301-302.

³ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, red. Z. Stahl, Londyn 1948, s. 31-32.

⁴ A. Gębarowski, *Obozów było więcej*, „Odgłosy”, nr 23 z 4 VI 1989 r.

⁵ *Zbrodnia katyńska*, s. 26-28.

Ale poszukując nań odpowiedzi, nie można się nie zastanawiać nad kwestią znacznie szerszą. Nad tym, czy grono odpowiedzialnych za zbrodnię da się w ogóle ograniczyć do jakichś kilku czy kilkunastu konkretnych osób. Bo odpowiedź, że winien był wyłącznie Stalin i system, którego był on twórcą, jest jednocześnie zbyt abstrakcyjna i zbyt trywialna, zbyt prosta i za szeroka, aby można się było nią zadowolić. Ten problem jest szczególnie trudny, drażliwy, dotyka zbiorowej moralności społeczności wyższego rzędu niż tylko organizacje policyjne. Najpierw jednak odpowiadamy na pytanie, kto wydał rozkaz zamordowania 14,5 tys. jeńców polskich. Nie wydaje się, aby mógł to uczynić Beria ani tym bardziej jego bezpośredni zastępca Merkułow, ani też generałowie Rajchman i Zarubin. do których jakoby miał być skierowany raport o likwidacji obozów. Bezpośrednim rozkazodawcą mógł być wyłącznie Stalin. I co do tego nikt raczej nie ma wątpliwości. W niektórych kręgach pokutuje jednak przekonanie, że sama zbrodnia była wynikiem błędu w interpretacji wydanego przez Stalina rozkazu. Potwierdzać miałyby to zarówno wypowiedź Merkułowa do Berlinga o „wielkiej pomyłce”, którą uczyniono wobec oficerów polskich, jak i w szczególności wyznanie oficera rosyjskiego, pracownika ambasady radzieckiej w Londynie. Miał on, według słów S. Mikołajczyka, twierdzić, że Stalin podpisując rozkaz „zlikwidować”, nie orientował się, że zostanie on zrealizowany przez NKWD w sposób możliwie najbardziej dosłowny⁶. Tłumaczenie to wydaje się jednak pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa. Podejmo-

wanie decyzji tak dużej wagi było w państwie radzieckim bardzo scentralizowane. Świadczy o tym choćby to, że nawet o składach osobowych poszczególnych transportów nie decydowano na miejscu, lecz w Moskwie i codziennie przez telefon dyktowano długą listę nazwisk osób, które właśnie dzisiaj, a nie wczoraj czy jutro, miały być zamordowane. „Wielki błąd”, o którym mówił Merkułow, tkwił zapewne nie w interpretacji rozkazu, lecz w skutkach jego wykonania. Zaś relacja owego tajemniczego oficera radzieckiego jest co najwyżej hipotetyczna, i to nie tylko pod względem wiarygodności, ale i autentyczności. Odpowiedzialność więc za samo podpisanie rozkazu jest prawie na pewno niepodzielna i spoczywa na Stalinie. I uczynił to świadomie, a nie przez pomyłkę.

Znacznie większych problemów nastrocza próba zgłębienia motywacji tej decyzji. Wiele wskazuje na to, że przez jakiś czas projektowane było wydanie części jeńców Niemcom⁷, stąd m.in. rozdział więzionych według stref okupacyjnych (w Kozielsku, w klasztorze i w skicie). Rosjanie mieli w zamian „otrzymać” ok. 30 tys. Ukraińców zgrupowanych w obozach k. Krosna i Zakopanego⁸. Ostatecznie jednak Niemcy wycofali się w tej „wymiany”. Na bliższe wyjaśnienie oczekuje ciągle fakt, ogólnie rzadko postrzegany przez historyków, wspólnej konferencji wysokich funkcjonariuszy NKWD i gestapo. Miała ona miejsce w Krakowie i w Zakopanem (schronisko na Kala-tówkach) w marcu 1940 r. i poświęcona była współdziałaniu w zwalczaniu pol-

⁶ *Zniewolenie Polski*, Warszawa 1984, NOWA, s. 33.

⁷ J. Czapski, *Rozmowa o Starobielsku*, w: *Katyń. Wybór publicystyki i „lista katyńska”*, Londyn 1988, s.67.

⁸ Mikołajczyk, dz. cyt., s. 30.

skiego ruchu oporu. Wkrótce po jej zakończeniu Niemcy zintensyfikowali swoje działania w ramach akcji AB (m.in. masowe egzekucje w Palmirach, wtedy giną Rataj, Niedziałkowski, Kusociński...), a 3 kwietnia rozpoczyna się ostateczna likwidacja obozów jeńców w ZSRR. Czy o „rozwiązaniu ostatecznym” zdecydowało właśnie spotkanie w Zakopanem? W każdym bądź razie w marcu kombrig Zarubin wiedział już, jakie będą przyszłe losy jeńców i dał to dwuznacznie do zrozumienia jednej ze swych ofiar – gen. Minkiewiczowi⁹.

To wszystko oczywiście daje jedynie szkic „technicznej” strony przyczyn zbrodni. Nie wyjaśnia motywacji nawet politycznych, a cóż dopiero psychologicznych. Nie ułatwia zrozumienia logiki „Katynia”. Bezwzględnie Stalin w tym czasie liczył na długotrwałą jeszcze współpracę z hitlerowskimi Niemcami (nawiasem mówiąc, nie sądził, że uporają się one tak szybko i łatwo z Francją, co postawiło ZSRR w ryzykownej sytuacji). Wyraźnie upodabniał się system sowiecki do nazistowskiego. Podobne też stosowano metody ubezwłasnowolnienia narodu polskiego. I jedni, i drudzy silnie wspomagając swe wysiłki eksterminacją fizyczną, dążyli przede wszystkim do zagubienia, zatracenia odrębnej polskiej świadomości, do okaleczenia intelektualnego. Dlatego pierwszym posunięciem obu okupantów była polityka represyjna wobec duchowieństwa i inteligencji, elity kulturalnej, pretendującej do duchowego przewodnictwa narodu. W Kozielsku i Starobielsku dominowali oficerowie rezerwy, w życiu zawodowym pracownicy nauki, oświaty, kultury, admini-

stracji... Ale czy jest to uzasadnienie wystarczające? „Katynia” nie można chyba zrozumieć bez uprzedniego zrozumienia metod i efektów budowy nowego społeczeństwa radzieckiego w okresie leninowskim i zwłaszcza później stalinowskim. Bez zrozumienia masowego terroru, dziesiątków milionów jego ofiar i dialektycznego stosunku, jaki wytworzył się między nowym człowiekiem radzieckim a radziecką władzą spersonifikowaną w osobie Stalina. Stosunek klasycznie tragiczny – „hate and love”. Miłości i nienawiści, strachu i dumy. Egzemplifikacją tej schizofrenii społecznej była konstytucja stalinowska z 1936 r. Absolutna świadomość jej abstrakcyjności i duma z tego wykwitu demokratycznej myśli radzieckiej. Zresztą, kto wie, czy aby zrozumieć psycho-społeczne podłoże tej „apokaliptycznej pierestrojki”, nie należałoby sięgnąć jeszcze głębiej, przynajmniej do *Biesów* Dostojewskiego.

I o tym zapominać nie można, zwłaszcza jeśli się zastanawiamy nad największym, jak mi się wydaje, i ciągle się w tych rozważaniach przewijającym problemem winy. Najczęściej spotykamy się z dwoma skrajnymi, najbardziej prymitywnymi i równie nieprawdziwymi wyjaśnieniami tego problemu. Winien był wyłącznie despota Stalin albo winien był, jest i będzie cały naród rosyjski. Są to odpowiedzi zbyt proste, zbyt jednoznaczne, aby mogły być prawdziwe. Czy naród rosyjski jest winien? Czy jest katem, czy ofiarą? W lesie katyńskim oprócz zwłok Polaków znajdują się trzy warstwy ludzi pomordowanych wcześniej – obywatele państwa radzieckiego. Z drugiej strony mordowali przecież Rosjanie. NKWD nie była organizacją szczupłą liczebnie. Przeciwnie. Chętnych nie brakowało,

⁹ T. Felsztyn, *Druga strona Kozielska*, w: *Katyni*, s. 88.

mimo że powszechnie wiadomo było, czym się tam trzeba było wykazać, a przynależność do niej wcale nie gwarantowała bezpieczeństwa. Ale pominąć nie można jednak i tego, że na czele organów bezpieczeństwa w państwie radzieckim stali niekoniecznie Rosjanie. Kolejno: twórca Dzierżyński – Polak, jego następca Mienżyński – polskiego pochodzenia, po nim Jagoda – Żyd z Polski, później Jeżow – chyba Rosjanin, wreszcie Beria – Żyd gruziński. I mniejsze znaczenie ma to, że wszyscy oni uważali się wyłącznie za ludzi radzieckich. Ponadto, szczególnie interesującą, choć trudną do sprawdzenia, informację przekazał Żyd Abram Widra¹⁰, który w czasie wojny ponoć zetknął się w łagrach sowieckich z niektórymi NKWD-zistami biorącymi udział w katyńskiej kaźni. Twierdzili oni jakoby, że wśród niedoszłych katów dochodziło do wypadków załamania nerwowego i samobójstw. Gdzie wobec tego wszystkiego przechodzi granica między tymi, którzy zbrodni są winni, a tymi, którzy stali się jej ofiarami? To nie jest pytanie, na które można odpowiedzieć precyzyjnie.

Przy okazji NKWD – istnieje kolejna niejasność, której naświetleniem mogłaby się z powodzeniem zająć „komisja wspólna”. Otóż według dokumentacji przejętej przez wojska niemieckie w mińskim NKWD, właśnie ono dokonywało likwidacji obozu kozielskiego¹¹, podczas kiedy NKWD smoleńskie, w którego kompetencjach logicznie rzecz biorąc powinien znajdować się Kozielsk, mordowało jeńców z Ostaszkowa, charkowskie zaś – więź-

niów Starobielska. Jeżeli tak było w rzeczywistości, tłumaczyć to chyba należałoby celowym dezorientowaniem bezpośrednich sprawców. L. Jerzewski (J. Łojek) wiąże tę sprawę z zdemaskowaniem w 1938 r. w mińskim NKWD ośrodka antystalinowskiego, a co za tym idzie przeznaczeniem wszystkich jego funkcjonariuszy do zagłady¹². Katyń miał więc być ich ostatnim zadaniem. Wyżej wymieniona dokumentacja zawierała również informację, której sprawdzenie jest podstawowym, niezbywalnym obowiązkiem polskiej części „komisji wspólnej”. Informacja ta wskazuje na miejsca likwidacji obozu starobielskiego – Dergacze i ostaszkowskiego – Bołogoje.

W sprawie katyńskiej istnieje zapewne kilka jeszcze kwestii niejasnych, spornych. Bezspornych jest jednak znacznie więcej. Do takich należał niemal od początku problem odpowiedzialności strony radzieckiej za zbrodnię. Mimo to rządy państw anglosaskich aż do końca lat czterdziestych podejmowały usilne starania, aby sprawę tę skazać na zapomnienie. O reakcji angielskiej na rewelacje niemieckie o Katyniu pisze J. Nowak-Jeziorański¹³. Opinia publiczna była nastawiona niemal jednoznacznie nieprzychylnie nie tylko wobec Niemiec, ale i Polaków. Zaś za główną ofiarę całej tej afery powszechnie uważano Rosjan. Znamienne dla tej kwestii są również ogłoszone po wojnie pamiątniki Churchilla. 4 V 1943 r. A. Eden wygłosił w Izbie Gmin cyniczne przemówienie, w imię utrzymania „jedności sprzymierzonych” ostenta-

¹⁰ L. Fitzgibbon, *The Katyn Cover-Up*, Londyn 1972, s. 42-44, 134.

¹¹ „7 Tage”, z 20 VII 1957 r.

¹² *Dzieje sprawy Katynia*, Warszawa 1980, Głos, s. 16.

¹³ *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 117.

cyjnie lekceważąc sprawę wymordowania Polaków. Administracja amerykańska do końca wojny z uporem szykowała swoich pracowników nie mogących pogodzić się z milczeniem w tej sprawie. Wszystko to nie było spowodowane bynajmniej dezorientacją rządów anglosaskich, które szybko zebrały dość obszerną dokumentację zbrodni. Ambasador brytyjski przy Rządzie Polskim na Emigracji sir Owen O'Malley skierował do swego rządu 24 V 1943 r. i 11 II 1944 r. dwa raporty dotyczące zbrodni katyńskiej i jednoznacznie wskazujące stronę radziecką jako winną jej dokonania¹⁴. Podobny raport złożył swemu dowództwu płk H. J. Szymański, oficer łącznikowy USA przy Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, a także płk J. H. Van Vliet obecny przy ekshumacjach katyńskich. Obaj mieli kłopoty w dalszej karierze, zaś ich raporty zostały utajnione. Później staraniem agenta radzieckiego w centrum administracji waszyngtońskiej A. Hissa raport Van Vlieta został skradziony.

Rządy USA i Wielkiej Brytanii zachowały się w sprawie katyńskiej wobec Polski wyjątkowo nielojalnie, wręcz haniebnie. Dlatego słusznie chyba właśnie w grobach katyńskich dopatrywać się można korzeni amoralności europejskiego porządku opartego na umowach jałtańskich. I tutaj też jest potrzebny publiczny rachunek sumienia. Faktu tego nie zmienia wyrok procesu norymberskiego (30 IX-1 X 1946), który zwalniał Niemców od odpowiedzialności za ten mord, mimo że w akcie oskarżenia zarzut ten został im postawiony. Cała sprawa rozpatrywana była zaledwie przez trzy dni, przesłuchano

trzech świadków, ograniczono do minimum postępowanie dowodowe, Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej nie wniósł oskarżenia posiłkowego. Jediną niespodzianką było dobrowolne pojawienie się na rozprawie głównego obwinionego płk F. Ahrensa, który według oświadczenia radzieckiego miał dowodzić jednostką nr 537, która jakoby we wrześniu 1941 r. wymordowała w lesie katyńskim 11 tys. polskich oficerów. Pułkownik Ahrens oczyścił się jednak bez trudności z tych zarzutów i trybunał norymberski za największą zbrodnię niemiecką przeciw jeńcom wojennym uznał wymordowanie 55 brytyjskich oficerów RAF. (Nawiasem mówiąc, Brytyjczycy dopilnowali, aby odnaleziono, osądzono i stracono wszystkich winnych tej zbrodni). Istotne, z prawnego punktu widzenia, znaczenie mógł mieć fakt, że uniewinnienie Niemców nastąpiło w Norymberdze jednomyślnie, radziecki członek trybunału nie zgłosił votum separatum.

Mimo to strona radziecka podtrzymywała swą pierwotną wersję wydarzeń przez całe 45 lat. Wręcz symbolicznym przejawem jej jednocześnie kłamliwego i lekceważącego stosunku do tej kwestii jest wzniesiony po wojnie w Katyniu pomnik z napisem nagrobnym, który przytaczam w dosłownym brzmieniu:

Ś. P.

Tu są pogrzebani niewolnicy oficerowie wojska polskiego w strasznych męczeniach zamordowanych przez niemiecko-faszystkich okupantów jesienią 1941 roku¹⁵.

¹⁴ Ogłoszone dopiero w 1972 r. staraniem L. Fitzgibbona.

¹⁵ Cyt. za: Z. Jagodziński, *Łże - pomnik katyński*, w: *Katyn*, s. 142.

W ostatnich latach napis ten został nieco zmodyfikowany, zlikwidowano jego niechlujstwo. Tym niemniej jeszcze dzisiaj (!) informuje on, że „polscy oficerowie zostali rozstrzelani w tym miejscu przez [...] hitlerowskich faszystów w 1941 roku”¹⁶. Innym krokiem mającym charakter bardziej psychologiczny, prowadzącym do zamętu w świadomości, pomieszania zdarzeń, nazw, miejsc, ofiar i katów jest mistyfikacja chatyńska. Olbrzymi rozgłos propagandowo-kulturalny, jaki nadano jeszcze w latach osiemdziesiątych niewątpliwiej zbrodni hitlerowskiej na mieszkańcach białoruskiej wioski – Chatyń.

Byłoby jednak nieścistością czy wręcz przekłamaniem nie wzmiankować, że osoby bezpośrednio zaangażowane w fałszowanie historii katyńskiej prawdopodobnie czyniły próby jej odklamania. Do takich zaliczyć należy wyznanie dra M. Burdenki, przewodniczącego osławionej komisji radzieckiej „badającej” groby katyńskie w 1944 r. Złożył on je swemu przyjacielowi prof. B. Olszańskiemu w r. 1946, na kilka miesięcy przed śmiercią, a ten opublikował je w 1950 r. w wydawanym w Nowym Jorku miesięczniku „Socjalistyczny Wiestnik”, organie rosyjskich mienszewików. Burdenko miał stwierdzić, że przewodnictwo komisji objął na osobisty rozkaz Stalina i pod presją podpisał kłamliwy komunikat. Według jego opinii mord musiał być dokonany w 1940 r.¹⁷.

W pewnym stopniu podobny wydźwięk miała, o ile uporczywa pogłoska o niej jest prawdziwa, skierowana

do Gomułki propozycja Chruszczowa publicznego uznania radzieckiej, a raczej wyłącznie stalinowskiej odpowiedzialności za zbrodnię. Gomułka miał propozycję tę odrzucić motywując to nadmiernym, w jego przekonaniu, wzburzeniem opinii publicznej i wzrostem nastrojów antyradzieckich. Argumentacja jest nielogiczna, a jeżeli rzeczywiście sytuacja taka miała miejsce, to zachowanie Gomułki było zwykłym zaprzaństwem wobec narodu polskiego. Kiedy więc mówimy o „sprawie katyńskiej”, myślimy nie tylko o zbrodniach radzieckich i nielojalności Zachodu. Pamiętajmy, że i Polacy potrafili się w tej sprawie zachować haniebnie. Przykład Gomułki nie jest bezprecedensowy.

Polityka rządów państw zachodnich kierująca się, wąsko zresztą rozumianym, pojęciem lojalności wyłącznie wobec własnego narodu, zmieniła swe nastawienie do „katyńskiego problemu” po rozpoczęciu „zimnej wojny”. Ścisłej mówiąc, podejrzewać należy, że J. Zawodnym, że decydujące znaczenie miała tutaj wojna koreańska i niebezpieczeństwo mordowania przez komunistów jeńców amerykańskich według wzorca katyńskiego. Że obawy te nie były bezpodstawne, świadczy fakt, iż w obozach hitlerowskich zginęło 1,2% jeńców amerykańskich, zaś w niewoli koreańskiej 38%. Najprawdopodobniej właśnie efektem tych obaw było powołanie 18 IX 1951 r. przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA Komisji Specjalnej do Zbadania Zbrodni Katyńskiej (Select Comitee on the Katyń Forest Massacre). Komisja ta w 7-osobowym składzie odbyła kilkadziesiąt posiedzeń, przesłuchiwała prawie stu świadków, zbadała prawie dwieście dokumentów i ponad sto zeznań pisemnych.

¹⁶ Cyt. za: S. Matejczuk, *Katyń*. „Gazeta Ludowa”, nr 2, z 15 IV 1989 r.

¹⁷ J. Zawodny, *Death in the Forest. The Story of the Katyń Forest Massacre*, Indiana 1962, s. 158.

Badania prowadzone były zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą, głównie w Niemczech Zachodnich. Uzyskane wyniki podsumowano w opublikowanym później raporcie liczącym 2362 strony¹⁸. Komisja ogłosiła 22 XII 1952 r. wniosek końcowy uznający jednoznacznie winę rządu ZSRR i zalecający rządowi USA przedstawienie całej sprawy do rozpatrzenia ONZ. Administracja waszyngtońska nie uznała jednak tego za stosowne. Wojna w Korei wygasła...

Z wojną koreańską wiązać się może także niezwykle intrygująca, ale wymagająca sprawdzenia, informacja zamieszczona 1 IV 1974 r. w „Die Welt” przez dra J. Epsteina. Twierdzi on, że egzekucja katyńska została rzekomo sfilmowana przez NKWD dla jakichś nie znanych mu celów oraz że film ten znalazł się w posiadaniu komunistów chińskich¹⁹. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, to stosunkowo logiczne wytłumaczenie pozornie nieprawdopodobnego filmowania przez zbrodniarzy własnej zbrodni daje Jerzewski (J. Łojek): „Trzeba pamiętać, jakie rozmiary przybrały masowe egzekucje w ZSRR w latach 1936-39 i w okresie późniejszym. Choćby z doświadczeń hitlerowskich wiadomo, że mordowanie tysięcy ludzi wymaga pewnej techniki i organizacji, coż dopiero gdy idzie o mordowanie pojedynczymi strzałami z broni krótkiej. [...] Technika zabicia szamoczącej się ofiary jednym celnym strzałem w tył czaszki lub w kark wymagała

niewątpliwie specjalnego przygotowania zawodowego. Nie ulega wątpliwości, że NKWD takich «specjalistów» szkoliło. Być może wymordowanie tysięcy jeńców polskich wydawało się dobrą okazją dla sporządzenia odpowiednich filmów instruktażowych. [...] W ten sposób mogły powstać wspomniane wyżej filmy. Jeżeli przekazano ich kopie Chińczykom, to stać się to mogło tylko w czasie wojny koreańskiej 1950-53, gdy Chińczycy i północni Koreańczycy stanęli wobec zadania «likwidacji» znacznej liczby jeńców amerykańskich i południowo-koreańskich. [...] Okoliczności otrzymania takich filmów tłumaczyłyby dyskrecję i powściągliwość władz chińskich w demonstrowaniu tych materiałów”²⁰.

Jakkolwiek efekty prac Komisji Katyńskiej miały znaczenie przełomowe dla opinii publicznej państw zachodnich, to jednak nie były one pierwszym zbiorem dokumentów poświęconych temu problemowi. Tego typu praca była wydana w Londynie w 1948 r. pod redakcją Z. Stahla pt. *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową gen. W. Andersa. Jest to publikacja w tej dziedzinie już niemal klasyczna, dla jej badaczy niezbędna, wielokrotnie wznawiana i dosyć powszechnie znana. W tymże tekście również była już kilkakrotnie powyżej wykorzystywana. Dlatego tutaj pozwolę sobie zwrócić uwagę jedynie na zawartą w niej relację jednego z głównych świadków zbrodni, chłopca rosyjskiego Iwana Kriwożercowa. Relację tę złożył on w 1945 r. w dowództwie wojsk polskich na Zachodzie, po swojej ucieczce tak przed NKWD, jak i okupacyjnymi władzami amerykańskimi, które miały

¹⁸ *The Katyn Forest Massacre. Final Report of the Select Committee to Conduct an Investigation and Study the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre*, Washington 1952.

¹⁹ *Zur Wahrheit über Katyn*, „Die Welt” z 1 IV 1974 r.

²⁰ Dz. cyt., s. 26.

zamiar przekazać go radzieckim sojusznikom. Później zamieszkał w Wielkiej Brytanii pod zmienionym nazwiskiem M. Łoboda. Nie udało mu się jednak uniknąć losu ofiar katyńskich. W październiku 1947 r. znaleziono go powieszzonego. Postaci tej szereg artykułów poświęcił J. Mackiewicz, jeden z najbardziej zaangażowanych w sprawę katyńską publicystów. Jego pierwsze poważniejsze opracowanie tego problemu ukazało się w r. 1951 pt. *The Katyń Woods Murders*. Jest to pozycja o tyle cenna, że pisał ją nie tylko nieprzeciętny publicysta, ale i bezpośredni świadek katyńskich ekshumacji. Nie spełnia ona jednak podstawowych wymogów pracy naukowej (brak indeksów, bibliografii, przypisów etc.).

W lipcu 1957 r. tygodnik zachodniemiecki „7 Tage” ogłosił fotokopię dokumentu, na który już wyżej powoływałem się. Miał to być raport datowany 10 VI 1940 r., podpisany przez szefa NKWD w Mińsku i skierowany do generałów Zarubina (mowa o nim wyżej) i Rajchmana (w 1940 r. jeden z zastępców Berii, aresztowany w 1951 r., następnie zwolniony, w 1954 r. ponownie aresztowany i ślad po nim zaginął). Informował on o zakończeniu „likwidacji” obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie i podawał niektóre bardziej szczegółowe dane, jak miejsca straceń (patrz wyżej) oraz osobę odpowiedzialną za „likwidację” Starobielska (płk B. Kuczkow).

Raport ten zamieszcza również J. K. Zawodny w jednej z najlepszych prac naukowych poświęconych tematyce katyńskiej *Death in the Forest*. Książka ta oparta jest na przestudiowaniu wszystkich chyba dostępnych źródeł i literatury przedmiotu wówczas istniejącej (zarówno zachodniej, jak i ra-

dzieckiej) oraz na relacjach zebranych przez Autora od osób mających jakikolwiek związek z polskimi obozami jenieckimi w ZSRR. Pierwsze jej rozdziały dają opis faktów, w rozdziale VI Autor dokonuje ich analizy, w wyniku której wyciąga jednoznaczne wnioski co do winnych zbrodni. W dwóch ostatnich rozdziałach Zawodny zajmuje się stroną techniczną morderstwa, a na koniec przedstawia listę osób, których powiązania ze zbrodnią uważa za udowodnione. Publikacja tej książki była zasadniczym przełomem w badaniach nad interesującą nas problematyką. Została przełożona na kilka języków, dotychczas chyba jednak nie wydana po polsku, jakkolwiek kilka lat temu głośno było o takim projekcie²¹.

Podobnie duży rozgłos wywołała już pierwsza z serii kilku książek o Katyńiu angielskiego autora L. Fitzgibbona. Wydana w 1971 r. *Katyń: A Crime without Parallel* oprócz naświetlenia całej sprawy, koncentruje się na krytyce orzeczenia Komisji Radzieckiej z 1944 r. Autor żądał też powołania trybunału międzynarodowego do rozpatrzenia tej zbrodni. Dzieło to wywołało nie tylko burzę prasową, ale i pewne poruszenie w parlamentach państw zachodnich. A. Neave (poseł brytyjskiej Izby Gmin), lord Barnby (Izba Lordów), kongresman R. Puciński (USA), senator Kane (Australia) wezwali swoje rządy, aby zwróciły się do Zgromadzenia Ogólnego ONZ o wyznaczenie komisji do zbadania sprawy

²¹ W grudniu 1989 r. Towarzystwo Naukowe KUL wspólnie z Editions Spotkania (Paryż) wydało tę książkę pt. *Katyń* – z przedmową Z. Brzezińskiego – jako II wydanie polskie (I krajowe). Po raz pierwszy po polsku ukazała się w Paryżu w 1989 r. wydana przez Editions Spotkania. Przep. red.

katyńskiego mordu. W następnym roku ukazała się druga książka L. Fitzgibbona *The Katyń Cover-Up*, która omawia odgłosy poprzedniej publikacji i zawiera pewne uzupełnienia, m.in. wspomniane już wyżej rewelacje Żyda polskiego zamieszkałego w Haifie Abrama Widry. L. Fitzgibbon problematyce katyńskiej poświęcił szereg jeszcze książek m.in. *Unpitied and Unknown. Katyń... Bologoye... Dergachi... Katyń Massacre*.

Niezwykle interesującą publikacją jest książka byłego żołnierza armii Andersa tworzonej w ZSRR T. Wittlina *Time Stopped at 6.30*. Jest to zbiór literackich szkiców przedstawiających może przede wszystkim psychologiczne aspekty sprawy katyńskiej. Tytuł zaczerpnięty został z notatnika mjr Solskiego. Godzina 6.30 to czas ostatniego zapisu uczynionego już w lasu katyńskim, zapewne kilkanaście minut przed śmiercią.

Omawiając bibliografię katyńską, nie można nie wspomnieć oczywiście o książkach J. Czapskiego: *Wspomnienia starobielskie* i *Na nieludzkiej ziemi*. Są one jednak powszechnie znane i dlatego nie będziemy poddawać ich analizie. Nie można też w tym miejscu pominąć kilkakrotnie wspomnianej książki Swianiewicza *W cieniu Katynia*, będącej swego rodzaju pamiętnikiem z lat wojny. Najistotniejszym jego fragmentem jest chyba szczegółowy opis transportu jeńców na miejsce kaźni 30 IV 1940 r. i odłączenia autora od współwięźniów na stacji Gniezdowo. Swianiewicz próbuje dokonać psychologicznej analizy tła zbrodni, tłumaczy je po trosze w kategoriach quasi-mistycznych. *W cieniu Katynia* jest niewątpliwie już choćby ze względu na osobę autora jedną z najwartościowszych książek poświęconych tej problematyce.

Również dosyć interesujące, choć może nieco zbyt publicystyczne, są *Dzieje sprawy Katynia* sygnowane pseudonimem L. Jerzewski, pod którym ukrywał się J. Łojek. Najbardziej chyba wartościowe jest poszukiwanie przez autora związków niektórych aspektów sprawy katyńskiej z innymi faktami politycznymi.

Na zakończenie tych rozważań bibliograficznych stwierdzić należy, że wymienione pozycje są jedynie wyborem z licznych już wydawnictw książkowych poświęconych temu problemowi²². Wydawnictw, których przegląd daje ogłoszona w 1982 r. *The Katyń Bibliography* autorstwa Z. Jagodzińskiego. Znacznie jeszcze bogatszy jest oczywiście zbiór publicystyki dotyczącej tej tematyki. Dlatego m.in. problematyka ta jest dosyć dobrze znana szerokiemu ogółowi społeczeństwa w Polsce. Pod tym względem otwarcie dziś środków przekazu dla „Katynia” niewiele już może zmienić. Aby można było zapełnić luki w naszej wiedzy na ten temat, niezbędne jest udostępnienie tajnych archiwów radzieckich organów bezpieczeństwa rzetelnym i obiektywnym historykom. Jednak i to oczywiście może się okazać niewystarczają-

²² Warto tu odnotować z ostatniej chwili film (video) *Katyń*, zrealizowany przez Wiktolda Zadrowskiego, w produkcji Piotra Jerglińskiego (Editions Spotkania, Paryż), nadany w Studio „Solidarność” w I programie Telewizji Polskiej 17 X 1989 r. Film ten w pewnym sensie podsumowuje wnioski dotychczasowej literatury historycznej na temat Katynia, a obecność w nim zarówno wielu autorów omawianych tu książek (m. in. prof. J. K. Zawodnego, prof. S. Swianiewicza i J. Czapskiego), jak i zdjęć dokumentalnych z samego miejsca zbrodni sprawia, iż film staje się wstrząsającym, choć obiektywnym w swej wymowie oskarżeniem. Przep. red.

ce, gdyż dokumentacja na interesujący nas temat mogła się nie tylko nie zachować, ale i powstać ledwie w ilościach śladowych. Choć z drugiej strony biurokracja w państwie stalinowskim jest tak rozwinięta, iż można mieć nadzieję, że i służby bezpieczeństwa zostały nią dotknięte w stopniu wyższym niż jest to powszechnie przyjęte.

Ale jak już kilkakroć wspominałem, podstawowym dla mnie problemem jest problem szeroko rozumianej winy. Aby go rozwiązać, potrzebne jest spełnienie pięciu warunków sakramentu pokuty. Tyle, że wszyscy winni zbrodni, jej przemilczania i fałszowania muszą odbyć spowiedź publiczną.

Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło 3 XII 1973 r. wyraźną większością głosów (w tym PRL i ZSRR), że „zbrodnie wojenne i ludobójstwo, niezależnie od tego, kiedy zostały dokonane, będą ścigane, a osoby winne ich popełnienia zostaną aresztowane i postawione przed sądem, a w wypadku udowodnienia winy – skazane”. Rezolucja ta wszystkich nas zobowiązuje moralnie, nie tyle oczywiście do ścigania zbrodniarzy, ile do pamięci o ofiarach. O ofiarach Katynia w sposób szczególny. Nie politycznie koniunkturalny, nie hałaśliwy i egzaltowanie ignorancki. Ale w sposób godny. Modlitewnie godny...